



tekst

**JĘDRZEJ RAMS**

redaktor wydania

W Republice Czeskiej przez lata słowo „katolicki” wywoływało tylko złe skojarzenia. Przez wieki była to religia dominująca, ze względu na panującą tam arcykatolicką dynastię. Kiedy ją obalono, jej miejsce najpierw zajął niepodległościowy racjonalizm, a później komunizm. Mimo to dzisiaj, dzięki sieci szkół zarządzanych przez Kościół, „katolicki” znowu znaczy „dobry”, a nawet „ekskluzywny”. A to ludzi pociąga. Może dzięki temu Czesi zaufają Kościołowi i jego nauce? O katolickich szkołach w Czechach piszemy na s. IV-V.

## krótko

### Wolna niedziela?

**DIECEZJA.** Już wiadomo, że 3 marca w diecezji legnickiej oficjalnie rozpocznie działalność Społeczny Ruch Świętowania Niedzieli. Wybór tego dnia jest ściśle związany z edyktem Konstantyna Wielkiego, który nadawał obywatelom Cesarstwa Rzymskiego dzień wolny od pracy. Przypadał on właśnie w niedzielę. Od 4 lat jest to również Międzynarodowy Dzień Wolnej Niedzieli, bardzo mocno akcentowany w wielu krajach Europy.

Protestem legnickich katolików zainteresowały się największe polskie media

# Europo, tak nie można!

Stowarzyszenie Rodzin Katolickich Diecezji Legnickiej nie po raz pierwszy **ma odwagę mówić o dyskryminacji katolików.** Pierwszy raz jednak na taką skalę.



JĘDRZEJ RAMS

Protest jest formą zwrócenia uwagi na krzywdy, jakich doznają chrześcijanie na całym świecie

SRK DL przed kilkoma laty oprotestowało – i to skutecznie – obrozoburczą wystawę w legnickiej Galerii Sztuki. Była to wówczas jedyna tak wielka akcja protestacyjna w obronie symboli religijnych w Legnicy. Dolnośląski Urząd Marszałkowski i KGHM „Polska Miedź” SA wycofały się wtedy z finansowania wystawy. Dotację cofnęło również Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Tym razem Zarząd Główny SRK DL wystosował oficjalne pismo do Jerzego Buzka, przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, w sprawie dyskryminowania katolików na świecie. Protest natychmiast podchwyciły ogólnopolskie media. Niestety, zwróciły one uwagę tylko na jeden z wielu punktów pisma. Dotyczył on protestu wobec dyskryminowania chrześcijan wewnątrz samej Unii Europejskiej i to w dodatku przez jej najwyższe organy. Dobitym przykładem takiej postawy było wydrukowanie ponad 3 mln kalendarzy na rok szkolny 2010/2011, w których nie zaznaczono ani jednego święta chrześcijańskiego, choć wymieniono różne święta hinduskie, muzułmańskie, żydowskie oraz sikhów. Jest to tym bardziej oburzające, że wstęp do kalendarza napisał polski komisarz Janusz Lewandowski, a patronat nad jego drukiem w Polsce objęło Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Oczywiście jest to temat istotny, ale ważniejszy jest wyrażony w piśmie gest solidarności z 200 milionami chrześcijan cierpiących każdego roku z powodu prześladowań. Zarząd Główny Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Legnickiej wniósł w piśmie o szybkie, konsekwentne działania Unii Europejskiej na rzecz zagwarantowania na całym świecie poszanowania praw człowieka. SRK DL wypomina również samym organom Unii Europejskiej ponad 200 przypadków dyskryminacji chrześcijan w Europie. Wśród nich są próby wykluczania chrześcijaństwa z życia publicznego, dążenia do marginalizowania religii w imię pluralizmu, rozpowszechniania tezy, że nie ma ona znaczenia w nowoczesnym społeczeństwie, czy usuwanie z debaty publicznej głosu chrześcijan, wyraźnie określających swój światopogląd.

Jędrzej Rams

## Zaproszenie dla premiera



**Mimo wygranego referendum, do tej pory nikt z przedstawicieli rządu nie spotkał się z przeciwnikami odkrywki**

**LUBIN.** Gospodarze gmin Lubin, Kunice, Miłkowice, Ruja, Ścinawa i Prochowice, na terenie których ma powstać odkrywkowa kopalnia węgla brunatnego, po raz kolejny przesłali list do premiera Donalda Tuska, tym razem z zaproszeniem do odwiedzenia swoich gmin. Minister gospodarki i wicepremier Waldemar Pawlak wcześniej dwukrotnie odmówił wizyty i spotkania z mieszkańcami. – Być może czas oraz więcej zrozumienia dla mieszkańców regionu znajdzie przełożony wicepremiera, prezes Rady Ministrów – mówią sygnatariusze listu. Nadzieja na wizytę i rozmowy z premierem Tuskiem ma swoje mocne uzasadnienie w kontekście niedawnej wizyty samorządowców w Brukseli. 25 stycznia na forum Komisji Petycji Parlamentu Europejskiego rozpatrywany był wniosek dotyczący nieuszanowania przez rząd RP wyników referendum

z 27 września 2009 r. w sprawie planów budowy kopalni węgla brunatnego metodą odkrywkową w rejonie Lubina i Legnicy. Petycję nr 46/2010 złożyła przewodnicząca Społecznego Komitetu „Stop Odkrywce”, wójt gminy Lubin Irena Rogowska. – Byłoby czymś niezwykle dziwnym, wręcz wykraczającym poza demokratyczne standardy, by czas dla samorządowców i zgłaszanych przez nich problemów znaleźli jedynie przedstawiciele Parlamentu Europejskiego, a nie premier polskiego rządu – uważa Rogowska. Samorządowcy ze Społecznego Komitetu „Stop Odkrywce” liczą, że na odpowiedź na zaproszenie nie będą musieli czekać ponad 3 miesiące, tak, jak było w przypadku listu otwartego do premiera, który został przesłany i upubliczniony w październiku zeszłego roku i do dziś nie spotkał się z żadną reakcją. **toro**

## W starych ławkach

**JAWOR.** Muzeum Regionalne i Liceum Ogólnokształcące zorganizowały wernisaż wystawy „Historia szkolnictwa w Jaworze na przestrzeni dziejów – 65 lat Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Bolka I w Jaworze”. Ekspozycja poświęcona jest dziejom jaworskiej oświaty, której tradycja sięga XIV w. Najstarszym zabytkiem dokumentującym rozwój szkolnictwa na tym obszarze jest dokument z 16 stycznia 1458 r., wspominający o dofinansowaniu ubogich uczniów. Do najciekawszych eksponatów należy

zeszyt do nauki pisania z 1818 roku. Dzięki uprzejmości Muzeum Chleba, Szkolnictwa i Ciekawostek w Radzionkowie wystawa wzbogacana jest m.in. o stroj ucznia sprzed 1945 r., szkolne ławki z otworami do kałamarzy oraz przedwojenne wydanie „Elementarza”. Inna część ekspozycji zawiera historię jaworskiego liceum. Wzbogacają ją stare kroniki szkolne, fotografie, mundurek oraz pomoce naukowe, w tym zbiory osobliwości gabinetu biologicznego. Wystawę można oglądać do 30 kwietnia. **tom**

## Wojewoda obiecał pomoc

**BOGATYNIA.** Miasto odwiedził wojewoda dolnośląski Aleksander Skorupa. Celem wizyty było m.in. zapoznanie się z aktualną sytuacją w Bogatyni oraz ocena potrzeb zniszczonej przez powódź gminy. W spotkaniu w Urzędzie Miasta wzięli również udział poseł ziemi zgorzeleckiej Roman Brodniak oraz starosta zgorzelecki Artur Bieliński, którzy wraz z burmistrzem Andrzejem Grzmielewiczem przedstawiali najpilniejsze potrzeby związane z odbudową. Zgodnie z zapowiedzią wojewody, na 11 lutego w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim zaplanowano przekazanie przez ministra Jerzego Millera pierwszej w tym roku promesy na odbudowę zniszczeń popowodziowych. Przedmiotem rozmów były także najważniejsze zadania, które Bogatynia zgłosiła do realizacji w bieżącym roku. Zgodnie z wytycznymi MSWiA, miasto zgłosiło wnioski o udzielenie pomocy finansowej z budżetu państwa na odbudowę mostów i zniszczonej drogi w ciągu ulic Kościuszki i Głównej. Dzięki tym



**Straty wywołane przez ubiegłoroczną powódź są tak duże, że pomoc państwa jest niezbędna**

pieniądom możliwe będzie przywrócenie komunikacji wzdłuż jednej z najczęściej uczęszczanych tras w Bogatyni. Po spotkaniu w ratuszu wojewoda obejrzał ciąg ulicy Turowskiej do ulicy Głównej w Markocicach i spotkał się z mieszkańcami Bogatyni. **tom**

## Co dalej z osadnikiem?

**ZAGĘBIE MIEDZIOWE.** Za niespełna dwa miesiące gminy Rudna, Polkowice i Grębocice podejmą uchwałę o przystąpieniu do zmiany w studium zagospodarowania terenu, na którym leży składowisko odpadów poflotacyjnych „Żelazny Most”. Byłoby to pierwszy krok ku dalszej rozbudowie zbiornika. Zainteresowane gminy na razie nie negocjują potrzeby zwiększenia jego pojemności, jednak ich obawy wzbudza niechęć kombinatu do podzielenia się informacjami o obecnym stanie technicznym

osadnika. – Do 2004 r. otrzymywaliśmy raporty międzynarodowego zespołu monitorującego zbiornik, od tamtej pory – cisza. A wiemy, że w jednym z kolejnych stwierdzono, że na zaporze wschodniej występują przemieszczenia i że są większe, niż planowano. A co gorsza, nieznaną jest przyczyna tego zjawiska – mówiła Maria Bączkowska z gminy Polkowice. Podczas wspólnego spotkania w siedzibie Zakładu Hydrotechnicznego samorządowcom zostały przedstawione trzy koncepcje rozbudowy. Jedną z nich zakłada ponowne używanie zbiornika osadowego „Gilów”, wyłączonego z eksploatacji w latach 80. ub.w. **toro**



**„Żelazny Most” jest największym tego typu przedsięwzięciem w Europie**

**GOŚĆ LEGNICKI**

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,  
pl. Jana Pawła II 1  
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor  
oddziału TEL. 664 006 673,  
Jędrzej Rams

## Rekolekcje powołaniowe w legnickim WSD

## Męskie sprawy

O zaufaniu do kleryków, tajemniczych archiwach i klauzurze w seminarium z **ks. Krzysztofem Wiśniewskim**, ojcem duchownym Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy, rozmawia Roman Tomczak.

**ROMAN TOMCZAK:** Plakat reklamujący rekolekcje powołaniowe – stylizowany na afisz filmowy, z napisami: „Spotkanie” i „Tylko dla prawdziwych mężczyzn” – wzbudził w tym roku spore zainteresowanie i mnóstwo komentarzy.

**Ks. KRZYSZTOF WIŚNIEWSKI:** – To wszystko jest pomysłem samych kleryków, którzy chcą się dzielić radością ze swojej drogi i zapalić do tego innych. Dlatego zrobili to tak, jak – według ich rozeznania – jest najlepiej. Bo ja prawdopodobnie bym na taki pomysł nie wpadł. Mnie wydaje się, że ten plakat jest może za mało czytelny.

**No właśnie, nie ma na nim słowa „rekolekcje” ani ich terminu. Jedyna wskazówka to adres meilowy [www.godbook.pl](http://www.godbook.pl).**

– Tak, ale oni mówią, że wiedzą, co robią (*uśmiech*).

**Tak bardzo im Ksiądz ufa?**

– Chciałbym, żeby mieli rację. Ale zobaczymy jeszcze, popytamy później uczestników rekolekcji, skąd brali informacje. Czy akurat takie formy, trochę prowokujące, okazały się tak samo zachęcające jak zaproszenie przekazywane w tradycyjny sposób, od księdza. Do tej pory najwięcej zgłoszeń mieliśmy bowiem od osób, które o rekolekcjach dowiedziały się od swoich proboszczów czy katechetów.

**Może najlepszym rozwiązaniem byłoby połączenie obu tych źródeł informacji?**

– Zobaczymy. Do tychczas tylko niewielki

odsetek uczestników rekolekcji dowiadywał się o nich z prasy czy z internetu. To, oczywiście, może się z roku na rok zmieniać. Tego jeszcze nie wiemy, także dlatego, że w tym roku plakaty – jak pan je nazwał – filmowe wiszą w większości szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych w diecezji. Zostały także rozesłane do wszystkich naszych parafii.

**I jeszcze, podając adres internetowy na plakacie, klerycy zachęcają, żeby pójść na ten „film” pod tytułem „Spotkanie”.**

– No tak, na ten „film”... Tylko że ja mam już chyba inny sposób myślenia. Widząc ten plakat, pytam się, o co chodzi, ale wcale nie domyślam się, że powinienem natychmiast wejść na podaną stronę internetową, żeby się dowiedzieć czegoś więcej o „spotkaniu”. Klerycy zaś przekonują, że młodzież właśnie tak robi. Dlatego mnie samego ciekawi, co powiedzą uczestnicy rekolekcji. Czy rzeczywiście plakat przyniósł spodziewany przez kleryków efekt.

**A co, jeśli plakat się sprawdzi i – powiedzmy – połowa zgłoszeń będzie miała taki właśnie rodowód? Wtedy przełożeni legnickiego WSD pozwolą eksperymentować klerykom także w przyszłości?**

– Nie wiem, raczej tak. Wielkiego ryzyka w tym nie ma, bo w końcu nie rezygnujemy z tradycyjnej drogi informowania



ROMAN TOMCZAK

**Ks. Krzysztof Wiśniewski:**

**– Wielu uczestników rekolekcji czuje w sobie głos, który im sugeruje ewentualność wyboru drogi kapłańskiej. Być może chcą poczuć to wyraźniej**

młodzieży o rekolekcjach, czyli przez proboszczów i katechetów. Przekaz tegorocznego plakatu nie jest może zbyt wyraźny, bezpośredni – stygmatyzowana dłoń może powodować wiele skojarzeń. Chociaż nie jest to zły przekaz, prawda? Gdyby jednak tylko na tym poprzestano, trudno byłoby zaakceptować taką formę. Jednak jest jeszcze adres strony, a na stronie film.

**Większość osób, które w tych dniach biorą lub wezmą udział w rekolekcjach powołaniowych, to ludzie nie tylko świetnie kojarzący takie plakaty i sprawnie posługujący się nowymi formami przekazu. Są także dobrze uformowani religijnie.**

– Zwykle nikt nie idzie do seminarium ze zwykłej ciekawości. Nie przyjdzie na rekolekcje tylko po to, żeby zobaczyć, co to jest. To nie są przecież jakieś tajemnicze archiwa czy inne atrakcje rodem z książek przygodowych. Przyjeżdża tu ktoś, kto chce przeżyć chwilę

skupienia, wyciszenia. Ludzie, którzy wiedzą, do czego służy seminarium. Wielu z nich czuje w sobie głos, który im co najmniej sugeruje, że istnieje taka ewentualność, jak wybór drogi kapłańskiej, i być może chcą w tym miejscu poczuć to wyraźniej. Jest na to szansa, bo przez tych kilka dni przebywają i rozmawiają z klerykami, są wspólnie na modlitwie, na Mszy św., z biskupem, na naukach, widzą w końcu, że nie jest ich tylko garstka, ale całkiem sporo. Osób, które myślą o swoim życiu poważnie i chcą je jak najlepiej przeżyć. Tutaj jest na to szansa, za zamkniętymi drzwiami. Tego klimatu nie można uzyskać np. w trakcie rekolekcji parafialnych.

**Klauzura.**

– (*Uśmiech*). Nieraz pytają, czy jak się przyjedzie, to nie można wyjść. Oczywiście, że nie, bo to są rekolekcje zamknięte. Nie ma wychodzenia do miasta na zakupy. Ale czas mają tu tak umiejętnie wypełniony, że nigdy im się nie nudzi.

**Jaki sens mają dla Księdza słowa z plakatu, że te rekolekcje są „tylko dla prawdziwych mężczyzn”?**

– Prawdziwy mężczyzna traktuje poważnie swoje życie. W całości. I to tak poważnie, że bierze odpowiedzialność za swoje decyzje i za to, kim się staje dla innych. Dzisiaj poważne zaangażowanie się we własne człowieczeństwo, we własne życie, okazuje się pewnym sprawdzianem męstwa i dojrzałości. W tym haśle, wymyślonym przecież przez kleryków, chodzi także o powagę. Za dużo naokoło powierzchowności, zbywania spraw od emocji do emocji, bez zastanowienia się nad tym, jaki to będzie miało wpływ na całe nasze życie. Prawdziwy mężczyzna w tym znaczeniu to też taki, który będzie mógł gwarantować innym bezpieczeństwo i opiekę. Czy to w kapłaństwie, małżeństwie czy w jakiejś samotnej, heroicznej misji. ■





# Przyjdzie czas i na modlitwę

**Nauczyciele katolickich szkół w Czechach mają niełatwe zadanie: jak uczyć w duchu katolickiej moralności, kiedy samemu jest się ateistą**

**U SĄSIADÓW.** Na terenie diecezji Hradec Králové działa 5 szkół katolickich, w których uczy się ok. 1,5 tys. uczniów. Tylko **co piąty z nich jest katolikiem**, pozostali to w większości ateści. To samo dotyczy nauczycieli.

tekst i zdjęcia

**ROMAN TOMCZAK**

rtomczak@goscniedzielny.pl

**R**az w roku w jednym z miast czeskiej diecezji odbywa się spotkanie nauczycieli, którzy kształcą młodzież w szkołach zarządzanych przez Kościół katolicki. Takich spotkań odbyło się już sześć. Ostatnie przed tygodniem w Gimnazjum św.

Urszuli w Kutnej Horze. Na miejsce przybyło kilkadziesiąt osób różnej płci, w różnym wieku i różnego wyznania. Obok zakonnic, stanowiących nikły odsetek przybyłych, najwięcej było nauczycieli bezwyznaniowców. Mimo to spotkanie rozpoczęła Msza św. w pseudobarakowej kaplicy, części dawnego założenia klasztorowego, w którym obecnie mieści się katolickie gimnazjum. Po niej nauczyciele wysłuchali

wykładu ks. Tomáša Holuba o pojęciu wojny sprawiedliwej.

Później była prezentacja Gimnazjum św. Urszuli. A tam w każdej klasie krzyż. Na tablicach ściennych, wśród map i zabawnych fotografii wykonanych przez uczniów, wizerunki świętych, sentencje doktorów Kościoła i zaproszenia na najbliższą Mszę św. Wszystko z powściągliwym zainteresowaniem oglądali nauczyciele z innych miast.

Jak to się dzieje, że ateści uczą w czeskich szkołach katolickich, zarządzanych przez władze diecezjalne? To pytanie dla Czecha nie wymaga obszernego wyjaśnienia. Każdy tu wie, że do kościoła chodzą tylko nieliczni. Nie dałoby się nimi zapełnić wszystkich katolickich szkół. Dlatego przystano na edukowanie w nich każdego, kto ma na to ochotę i zapłaci czesne. Także

ateistów. Poza tym szkoły katolickie w Czechach, choć nieliczne, wciąż muszą rywalizować o uczniów ze szkołami świeckimi. Aby móc sprostać konkurencji, kładzie się w nich nacisk na jakość kształcenia i wychowanie głęboko zakorzenione w moralności chrześcijańskiej. Na razie to musi wystarczyć, bo konkurencję ze szkołami świeckimi pod względem wyposażenia szkoły katolickie przegrywają w przedbiegach. Jest jeszcze coś, co – zdaniem ks. Holuba – wyróżnia czeskie szkoły katolickie od państwowych – ich ekskluzywność.

## Nadzieja w ewangelizacji

Ksiądz Tomáš Holub odpowiada w diecezji Hradec Králové za szkoły katolickie. Jednocześnie pełni funkcję administratora diecezji, bo od ub. roku nie ma ona biskupa



**Co piąty absolwent Katolickiego Gimnazjum św. Urszuli w Kutnej Horze trafia później na studia. Stanislava Lisková (pierwsza z lewej) uważa, że to bardzo przyzwoity wynik**  
**POWIĘZ: Wyposażenie katolickich szkół w diecezji Hradec Králové nadal jest piętą achillesową tych placówek. Mimo to udaje im się skutecznie konkurować ze szkołami państwowymi**

ordynariusza. Jego opiece duszpasterskiej podlegają: Katolickie Gimnazjum św. Urszuli w Kutnej Horze, Gimnazjum Niezależnego Zakonu Rycerzy Maltańskich w Skutči, Biskupie Gimnazjum Bohuslava Balbína w Hradec Králových, Szkoła Podstawowa i Przedszkole im. Jana Pawła II w Hradec Králových oraz Katolicka Szkoła Podstawowa w Borohrádku. W czeskim systemie szkolnictwa 8-letnią naukę w gimnazjum kończy matura, która – tak jak w Polsce – jest przepustką na studia.

Na terenie diecezji Hradec Králové nie ma katolickiej szkoły wyższej. Jak zapewnia ks. Holub, co roku maturę zdaje co piąty uczeń katolickich gimnazjów. – To dobry wynik – uważa – bo nie jesteśmy pod tym względem gorsi od szkół świeckich. Poziom nauczania nie jest dla nas problemem, tak samo nie narzekamy na brak nauczycieli. Problemem jest identyfikacja tych szkół jako katolickich. Mamy w nich bowiem jakieś 70–80 proc. uczniów bezwyznaniowych i innej niż katolicka wiary. Dzieci i młodzieży pochodzących z rodzin praktykujących katolików jest najmniej – mówi administrator hradeckiej diecezji. Ratunkiem może być – zdaniem ks. Holuba – ewangelizowanie uczniów szkół katolickich przy pomocy dobrze dobranej kadry nauczyciel-

skiej. – Z całą pewnością będzie to długi proces, ale pokładamy w nim duże nadzieje – mówi.

### Bez skargi

Katolickie Gimnazjum św. Urszuli w Kutnej Horze mieści się w byłym klasztorze, zbudowanym przed prawie 300 laty. Większość tego typu placówek znajduje lokum w oddanych przez państwo, a kiedyś zagrabionych Kościołowi czeskiemu nieruchomościach. Brak odpowiedniej infrastruktury dla zakładanych szkół katolickich to kłopot Kościoła lokalnego. Niejednemu. Brakuje też pieniędzy na doposażenie klas i konieczne remonty.

– Zależy nam, aby wyposażenie naszych szkół nie ustępowało temu, jakie mają placówki państwowe. Dlatego stale współpracujemy z firmami i osobami prywatnymi, które pomagają nam „gonić” odpowiednie standardy – mówi ks. Tomáš Holub.

Przykładem rzetelnego zagospodarowania tego, co jest dostępne, może być kutnohorské gimnazjum. Już na pierwszy rzut oka widać, że nie jest to szkoła z gatunku obficie dotowanych z unijnej kasy, co w przypadku szkół państwowych jest właściwie normą. Siermiężne, choć bardzo czyste pomieszczenia i korytarze, wyposażone są na miarę wciąż skromnych możliwości. Niskie, barokowe drzwi prowadzą do niewielkich klas, gdzie wysokie okna oświetlają często już skomputeryzowane stanowiska pracy dla uczniów i nauczycieli. W większości jednak drewniane podłogi, pamiętające czasy cesarskiej Marii Teresy, noszą na sobie jedynie twarde ławki z lat 80. ub. wieku, a długie i wyso-

kie korytarze zamykają zdobione zamczyste odrzwia, z misternie wykutymi przez czeskich kowali ciężkimi klamkami. To wszystko jednak – jak zapewnia ks. Holub – będzie się zmieniać w przyszłości. – Tylko nie możemy się skarżyć – zaznacza.

### Najtrudniejszy pierwszy krok

Doktor Stanislava Lisková dyrekturuje katolickiemu gimnazjum w Kutnej Horze. W szkole uczy się obecnie ponad 200 uczniów, choć mogłoby się tu ich pomieścić więcej. Każdy z nich płaci za naukę 1000 koron miesięcznie. Studia zaczyna ok. 20 proc. absolwentów gimnazjum. Jak w każdej tego typu placówce na terenie diecezji Hradec Králové, uczy się tu zarówno katolicy, jak i wyznawcy innych Kościołów oraz ateści. Krzyże wiszące w klasach nikomu nie przeszkadzają.

– Ci, którzy nie są chrześcijanami, idą do naszej szkoły, zdając sobie sprawę z tego, że jest to gimnazjum katolickie i to szanują – podkreśla dr Lisková. Plan lekcji przewiduje, oczywiście, lekcje religii lub etyki chrześcijańskiej. Są one jednak zaplanowane jako ostatnie w ciągu dnia. Kto chce, bierze w nich udział. Pozostali idą do domu. Taki stan rzeczy akceptują wszyscy nauczyciele, także siostry zakonne.

Te, które uczą w katolickich szkołach, uważają, że analizowanie tej sytuacji z polskiego punktu widzenia nie ma sensu. – W Polsce szkolnictwo katolickie, jak i cała sfera duchowości chrześcijańskiej, wyglądają zupełnie inaczej niż w świecczych Czechach. To, że w katolickim gimnazjum uczniów innej

wiary uczą nauczyciele ateści, nie przeszkadza nam zupełnie. To jest bowiem tylko pierwszy krok w kierunku coraz bardziej świadomego nauczania duchowości katolickiej. Także tych, którzy katolikami nie są – uważa s. Maria ze Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame, uczących w Hradec Králových. Przed zajęciami nikt też się nie modli, mimo krzyży wiszących w każdej klasie. Jak podkreślają dyrektorzy szkół katolickich, najpierw chcą nauczyć swoich podopiecznych, że cywilizacja europejska ma swoje źródło w chrześcijaństwie. Kiedy to stanie się dla wszystkich jasne, przyjdzie czas na wspólną modlitwę.

### Nie w dobrym tonie

Coroczne spotkania nauczycieli szkół katolickich diecezji Hradec Králové mają służyć głównie integracji środowiska i tzw. wymianie doświadczeń. W programie nie ma rekolekcji formacyjnych czy choćby dydaktycznych szkoleń nauczycielskich, potrzebnych w dalszej pracy pedagoga. Jednak to właśnie na barkach tych ludzi – starych i młodych, wierzących i niewierzących – spoczywa odpowiedzialność za kształt i poziom katolickiego nauczania w hradeckiej diecezji. Powiedzieć o nich, że tylko przypadkiem pracują dla instytucji zarządzanej przez Kościół, że byłoby im wszystko jedno, gdyby ktoś dał im propozycję pracy w szkole państwowej albo prywatnej, byłoby niesprawiedliwym nadużyciem. We współczesnych Czechach przyznanie się na ulicy, że jest się nauczycielem w szkole katolickiej nadal nie jest w dobrym tonie i wymaga zwykłej, cywilnej odwagi. ■



Takiej książki o Górach Izerskich jeszcze nie było

# Zmarły, który mówi

To pozycja, która w sposób wyjątkowy i pełny opowiada **sekretną historię tej części Karkonoszy**. Lukę na rynku wypełnił pisarz z Lubania.

Okazuje się, że niby-spokojne, leżące w cieniu Karkonoszy Góry Izerskie wcale takie spokojne nie były. Filie obozów koncentracyjnych i jenieckich, dziwne transporty tajemniczych ładunków w czasie wojny, zniszczenia całych wsi, utrata części ziem polskich kilkanaście lat później – to tylko część tematów, jakie podejmuje książka „Tajemnice Gór Izerskich”. Jest to trzecia już pozycja wydawnicza z cyklu opowiadającego o tajemniczych miejscach Dolnego Śląska. Wszystkie wyszły spod pióra Janusza Skowrońskiego, wieloletniego współpracownika ogólnopolskiego miesięcznika „Odkrywca”.

Z książki dowiadujemy się m.in., co w XX w. w tych górach robili Gerhart Hauptmann, laureat literackiej Nagrody Nobla z 1912 r., oraz Karol Świerczewski, generał Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. Ale dowiemy się także, co w Izery sprowadziło kiedyś... Karola Wojtyłę. Całość – jak zwykle u Skowrońskiego – jest bogato udokumentowana. Autor przyznaje, że kwerenda była obszerna i długotrwała.



– Przepytwałem świadków, zbierałem relacje, chodziłem, słuchałem, patrzyłem... Ale przełomem w poszukiwaniach okazało się spotkanie z Günterem Mõhwaldem, człowiekiem stąd – mówi, nie chcąc zdradzać więcej szczegółów. – Bardzo wiele skorzystałem na kwerendzie archiwów Straży Granicznej w Szczecinie – dodaje.

W książce znaleźć można też liczne, nieznane dotychczas dokumenty i ciekawe zdjęcia. A przede wszystkim – relacje świadków wydarzeń, do których autor do-

cierał jako pierwszy. – Publikacji na temat tajemnic tego regionu dotąd właściwie nie było, poza fragmentami porozrzucanymi po różnych innych tekstach, książkach i artykułach. Czasami pełnymi błędów. Na przykład sprawę więźnia niemieckiego obozu Michała Skibickiego, cudownie uratowanego po brawurowej ucieczce z Niedźwiedziej Góry, pierwszy zająłem się poważnie. Przez wiele lat uznawano go bowiem za niezjącego. Prawdopodobnie Służbie Bezpieczeństwa zależało na tym, aby milczał. Dziennikarze też

szli na łatwiznę, powtarzając bez sprawdzenia, że Skibicki nie żyje. Tymczasem ja dotarłem do niego. Miał jeszcze dobrą pamięć i mnóstwo dokumentów potwierdzających, że mówi prawdę. Dokumenty i fotografie z tego spotkania znalazły się w mojej książce – opowiada Skowroński.

Książka miała premierę podczas XIX Targów Książki Historycznej w Zamku Królewskim w Warszawie (25–28 listopada ub.r.). Promocja sudecka odbyła się przed dwoma tygodniami w Chacie Tyrolskiej w Świeradowie-Zdroju. Ciekawostką była obecność na tym spotkaniu Zygmunta Russjana, do roku 1953 zastępcy dowódcy strażnicy Orle w Górach Izerskich. To jego żołnierze patrolowali odcinek granicy aż do Tkaczy, miejscowości utraconej w 1958 r. na rzecz Czechosłowacji.

Wybierając się w leżące po obu stronach polsko-czeskiej granicy Góry Izerskie, warto więc mieć tę pozycję w swoim plecaku. Tym bardziej że – jak zapewnia autor – tajemniczych tematów z Gór Izerskich jest znacznie więcej. – Wydawca uznał, że w przyszłości trzeba będzie dopisać część drugą. A materiału, zapewniam, zgromadziłem wystarczająco dużo i... wciąż go przybywa – mówi Janusz Skowroński.

**Roman Tomczak**



Wszystkie egzemplarze przygotowane na spotkanie autorskie w Chacie Tyrolskiej w Świeradowie-Zdroju zostały sprzedane na pniu



Twórca „Tajemnic Gór Izerskich” Janusz Skowroński (pierwszy z prawej) podczas promocji

Przez kilka dni w diecezji legnickiej przebywał biskup z Białorusi

# Film wywołany po 20 latach

Po wojnie z Grodzieńszczyzny na Dolny Śląsk trafiło wielu Polaków. Ich dzieci, urodzone już tutaj, **pielęgnują kontakt z Kresami**. Często z bardzo zaskakującymi przygodami.

Święci Cyryl i Metody są symbolami ewangelizacji wschodniej Europy. Na kilka dni przed wspomnieniem tych świętych parafię w Bolesławcu pw. śś. Cyryla i Metodego odwiedził niecodzienny gość ze Wschodu – bp Antoni Dziemianko, sufragan archidiecezji mińsko-mohylewskiej na Białorusi. Kapłan wygłosił kazanie w zachodniej Polsce.

## Kontakt się urwał

Biskup nie spodziewał się jednak, że w tak odległym od Mińska mieście znajdzie powiązania ze swoimi stronami. Zanim objął funkcję biskupa pomocniczego archidiecezji mińsko-mohylewskiej, pracował przez pewien czas w jednej z parafii w Nowogródku. To ważny fakt w jego biografii. Istotny także dla jednego z mieszkańców Bolesławca.

Dokładnie przed 20 laty, w 1991 roku, Nowogródek w ówczesnym Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich odwiedził bolesławianin Zdzisław Mirecki. – Moja rodzina pochodzi z Kresów i zawsze jakoś naturalnie byłem zainteresowany tamtymi stronami – opowiada po latach. – Pojechalśmy wówczas m.in. do Nowogródka. Zwiedziliśmy ruiny zamku opisanego w „Konradzie Wallenrodzie” przez Adama Mickiewicza, a także byliśmy nad Jeziorem Świtez. Wracając, mijaliśmy kościół. Przed nim stał jakiś ksiądz z siostrami zakonnymi. Porozmawialiśmy z nim trochę, poczęstował nas czymś do picia, a potem zrobiliśmy nawet pamiątkowe zdjęcie. Tym kapłanem był



**Bohaterowie artykułu po 20 latach podczas wręczania fotografii z pierwszego spotkania**



**Historyczne zdjęcie Zdzisława Mireckiego (drugi z lewej) z podróży na Białoruś w 1991 r. Pierwszy z lewej młody ks. Antoni Dziemianko**

ks. Antoni Dziemianko – wspomina przypadkowe spotkanie z późniejszym biskupem mińsko-mohylewskim Zdzisław Mirecki. Po powrocie Mirecki napisał nawet list z podziękowaniem za przyjęcie. Był to jednak burzliwy czas odzyskiwania niepodległości przez kraje byłego ZSRR i kontakt się urwał.

– Zawsze, gdy w prasie czytałem o księdzu biskupie albo nawet o Białorusi, przypominałem sobie tamto spotkanie – opowiada mężczyzna. Kiedy dowiedział się o odwiedzinach biskupa Dziemianki w Bolesławcu, postanowił poszukać kliszy z aparatu z podróży na Wschód. Do tej pory nie wywołał bowiem tamtych zdjęć! Znalazł

i wywołał pamiętną fotografię, którą wręczył biskupowi.

## Bolesławiecki łącznik

Wizyta nie ograniczyła się jednak tylko do oglądania zdjęć. Biskup Antoni, przyjeżdżając na Dolny Śląsk, skorzystał z możliwości opowiedzenia mieszkańcom, jak wygląda życie w jego kraju. Okazją do opowiadania o Kościele za naszą wschodnią granicą były osobiste spotkania z mieszkańcami Bolesławca i głoszone do nich kazania.

– Bywam w Polsce i spotykam się z polskimi biskupami. Ale nie odmawiam także zapraszającym mnie parafianom – mówił bp Dziemianko. – Opowiadałem w Bolesławcu o sytuacji Kościoła na Białorusi. Wielu tutejszych mieszkańców pochodzi z Kresów, wielu do dzisiaj ma tam rodziny. Tutaj, w Polsce, spotykamy się z pełnymi kościołami, z organizacjami grającymi w czasie nabożeństw. Wszystko jest pięknie pobudowane, odnowione. Bardzo piękna służba liturgiczna, osoby w różnym wieku. U nas jest różnie. Są parafie bardzo dobrze działające, gdzie jest dobre wyposażenie i ludzie licznie przychodzą. Są jednak takie, gdzie wszystko trzeba dopiero organizować – mówił biskup mińsko-mohylewski.

Hierarcha odwiedził także m.in. bolesławieckie sanktuarium i parafię pw. śś. Cyryla i Metodego. – Wizyta ta ukazała doświadczenie Kościoła, który bardzo wiele przeżył – uważa ks. Jan Adamarczuk, który zaprosił biskupa Dziemiankę do Polski.

Ksiądz Jan jest kolejnym łącznikiem między Bolesławcem i Białorusią – jego mama pochodzi ze wsi pod Nowogródkiem. On sam urodził się już w Bolesławcu, a pracuje dzisiaj w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Henrykowie. Kiedy był jeszcze klerykiem, często jeździł na Grodzieńszczyznę. Teraz, po latach, pokazuje biskupowi miejsce, gdzie trafiła część dawnych mieszkańców tamtych rejonów, w tym z okolic samego Nowogródka.

**Jędrzej Rams**

Prezentujemy Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II w Polkowicach

## Medal dla orła

W gazetce, chociaż nazywa się „Bulwers”, nie ma nic bulwersującego. A szkoła przechowuje **najcenniejszą w całej okolicy relikwię Ojca Świętego.**

Historia imienia szkoły związana jest ze śmiercią papieża. Kilka dni po odejściu Ojca Świętego grupa uczniów przyszła do dyrektora placówki z taką propozycją. – Przedtem zastanawiałam się nad nadaniem szkole imienia kard. Stefana Wyszyńskiego – opowiada Elżbieta Kich-Wisniewska, dyrektorka Gimnazjum nr 1 w Polkowicach. – Ale wybór właśnie papieża był bardzo dobry. Myślę, że w pewien sposób te dwie postacie się uzupełniają – ocenia. W ciągu kilkunastu dni w szkole odbyło się jednak referendum. Wzięli w nim udział uczniowie, nauczyciele, pracownicy i chętni rodzice. Ponad 92 proc. ważnych głosów jednoznacznie wskazywało zmarłego papieża na patrona szkoły.

### Szata błogosławionego

Dzisiaj patron jest w jej murach obecny na każdym kroku. Nie wydaje się jednak, aby ta obecność była przytłaczająca. Wręcz przeciwnie. Jest wiele elementów papieskich, lecz są z wdziękiem wkomponowane w otoczenie. Można się nawet pokusić o podzielenie tej obecności na widzialną



Dyrektor szkoły z dumą pokazuje medal wręczany wybitnym uczniom

i mierzalną oraz tę, którą dostrzec trudniej.

W tej pierwszej kategorii na pewno wybija się sala pamięci. Została stworzona wspólnymi siłami uczniów z kilku klas. Każdy, kto nie zna biografii czy najważniejszych wydarzeń z życia Jana Pawła II, na

pewno znajdzie tutaj wiele interesujących wiadomości. Wśród zgromadzonych rekwizytów znajduje się fragment szaty Jana Pawła II, подарowany szkole przez kard. Stanisława Dziwisza, najcenniejsza prawdopodobnie w całej okolicy pamiątka po papieżu.

### Wypłynąć na głębie

Na tablicy ogłoszeń przeznaczonej dla kółek pozalekcyjnych można znaleźć całą gamę zaproszeń – na zajęcia plastyczne, fotograficzne, próby teatru uczniowskiego czy chóru. Nie brakuje dodatkowych godzin dla matematyków, poetów czy dziennikarzy. Ci ostatni wydają gazetkę „Bulwers”. Nieco wbrew tytułowi, wiele artykułów nawiązuje do postaci Jana Pawła II. Są jego cytaty, rysunki, fragmenty biografii i wiersze uczniowskie o nim. Wiele z nich powstało w ramach konkursów, każdego roku organizowanych ku pamięci patrona szkoły.

### Papież i prymas

Jest też jeszcze jeden bardzo ważny ślad Jana Pawła II – medal wręczany najbardziej uzdolnionym uczniom. Każdego roku nauczyciele oraz samorząd uczniowski zgłaszają kandydatów do nagrody dyrektorskiej. Może go zdobyć tylko kilkoro uczniów. O dziwo, przeprowadzona przed paroma laty ankieta wśród nich dawała możliwość wyboru nagrody pieniężnej albo medalu. Uczniowie jednoznacznie opowiedzieli się za tym drugim. Z jednej strony medalu jest emblemat szkoły, z drugiej – postać wspinającego się po stoku Jana Pawła II. Zanim szkoła obrała imię papieża, na rewersie widniał cytat zaczerpnięty z myśli kard. S. Wyszyńskiego: „Szkoła to gniazdo orłów, a orły szybiują wysoko”.

Jędrzej Rams



W Izbie Pamięci znajduje się najcenniejsza pamiątka po Janie Pawle II – fragment jego szaty



W holu głównym jest potężne gofio szkoły oraz cytaty z myśli kard. Wyszyńskiego